

Dzień dobry, proszę, dziękuję, przepraszam

Każdy z nas ma wśród swoich znajomych, albo nawet wśród członków rodziny, osobę uzależnioną od alkoholu. Nawet, jeśli nie jesteśmy tego świadomi. Mam tu na myśli alkoholików z krwi i kości, nie takich, którzy ciągną browara podczas grilla, albo przechylają kieliszek wódki z częstotliwością kobiecej owulacji, ale takich, którzy od chmielowego napitku zaczynają każdy dzień. Aż 16% dorosłych Polaków nadużywa alkoholu. Oznacza to, że jeśli sam nie masz z nim problemów, to statystycznie, z grupy 25 twoich znajomych, czwórka na co dzień zachowuje się tak, jakby dalej znajdowała się na studiach dziennych z dala od domu i maminych obiadek.

Skutki uzależnienia alkoholowego są różne. Z reguły zauważamy te negatywne, jak problemy z komunikacją, utracenie dobrych relacji z rodziną, problemy z płynnością finansową, przemoc i problemy z prawem. Alkohol zmienia ludzi. Nie wiem jednak czy zmienia im się poziom odwagi. Z jednej strony mam przed oczami grupkę żulików, którzy bezpretensjonalnie podchodzą do Ciebie pod supermarketem i starając patrzeć ci w oczy i próbując się nie wypierdzielić z powodu wiejącego z prędkością 4 km/h wiatru, wycedzają ze swych przechlanych, bordowych ust znany wszystkim bełkot:

źźźźęń dobry panekerownikuuu! Jak zdrówesssszzko? W poźondeccczku? Panie kerownikuu, a miałbyś Pan złotówkę? Ja szie przyznam, że kurde na browarapoczebuje nie!? Nie bende tam pierrrdolił, że głodny jestem, bo wychlać musze!

W ostateczności pytają, czy mogą wózek odprowadzić. Ja zawsze odpowiadam, że wsadziłem do niego żeton z breloczka od kluczy i że to prezent, więc nie. Czekam jednak, aż jakiś porządnie schlany idiota będzie próbował zarobić na moim wózku, na przykład pod Tesco – tam nie wrzuca się monet. Wtedy oddam mu wózek z przyjemnością.

Z drugiej strony, widzę besztających na każdym kroku siebie i swoje decyzje przestraszonych, a właściwie przestraszone, bo na myśl przychodzą

mi głównie kobiety. Być może to jest odpowiedź: alkohol zwiększa poziom odwagi u mężczyzn, a obniża go u kobiet? Jakkolwiek jest w rzeczywistości, tak właśnie reaguje pani Henia, jedna z wiernych klientek sklepu.

Biografię pani Heni poznałem dzięki Ani, która – jak już ustaliliśmy – lubi plotkować. Pani Henia to kobieta po sześćdziesiątce. Nie pracuje. Jest w separacji z mężem, z którym dalej jednak mieszka pod jednym dachem. Nie miałyby się po prostu gdzie podziąć i za co żyć. Mąż prowadził dobrze prosperującą firmę, dlatego było ich stać na zakup mieszkania w tej dzielnicy Warszawy. Firma nie wytrzymała jednak gospodarczego kryzysu i mąż pani Heni popadł w długi. Sama Henia nawiązała bliższy kontakt z alkoholem i z dużą dozą prawdopodobieństwa jednym z głównych czynników była właśnie finansowa bezsilność, powiązana z dotychczasowymi, sarmackimi wręcz, przyzwyczajeniami.

Pani Henia jest stałą i dobrze traktowaną klientką. Zjawia się średnio raz na trzy dni. Zawsze można było obliczyć kiedy zjawi się po raz kolejny, bo przychodzi zawsze po Królewskie w butelce. Pije dwa dziennie, więc jeśli bierze cztery, to przyjdzie pojutrze, a jeśli sześć, to za trzy dni. Płaci tylko kartą kredytową. Oznacza to, że nie przejmuje się zbyt długami swojego męża. Sama nie pracuje i nie ma sposobu na życie. Po prostu żyje i wydaje wszystko to, co może wydać. Przeważnie poza piwem, kupuje coś do jedzenia, doładowanie do telefonu i jakąś chemię. Pani Henia jest kulturalna. Zawsze się uśmiecha, mówi „dzień dobry”, „dziękuję” i „przepraszam”. Dwóch ostatnich nadużywa, bo potrafi przeprosić za to, że stoi tyłem do sprzedawcy dwie sekundy, albo że za długo stoi przy jednej półce. Zastanawiałem się, czy przeprosi kiedyś za to, że nie chce nam podać kodu PIN do swojej karty kredytowej.

Pewnego dnia Pani Henia po uzupełnieniu koszyka piwem, zatrzymała się przy półce z chemią. Myślałem wtedy, że po raz pierwszy widzę ją toczącą w sobie wewnętrzną walkę dotyczącą rozważań na temat tego czy coś jej jest potrzebne, czy nie. Gdy jednak podszedłem, żeby zapytać czy w czymś pomóc, zobaczyłem jedynie szeroki uśmiech i wręcz rozplywające się w zachwycie oczy, które dziękowały za przemiłą i dbającą o klienta obsługę. Pani Henia nie potrzebowała pomocy, bo już właśnie namierzyła kulkowy dezodorant. Wzięła go do ręki, a po chwili odłożyła. I zaczęła się walka, ale nie miała ona na pewno za zadanie rozstrzygnąć czy

coś jest opłacalne, czy warto coś kupić i czy jest to niezbędne. Wyglądała to jak walka małego dziecka, który został postawiony przed dylematem: albo ładna bluzeczka dzisiaj, albo jutro trzy lizaki. Wezmę bluzeczkę, pomyślałoby dziecko, jednocześnie je odkładając, bo jutro będą przecież lizaki. Za chwilę znowu złapałoby bluzeczkę, bo przecież ona jest taka śliczna, no i jest dzisiaj, a na lizaczki może uda się do jutra uciułać kilka groszy. Najwyżej obejdzie się bez lizaczków. No właśnie! Lizaki! Jednak muszę odłożyć tę bluzkę, bo w moich myślach siedzą już tylko lizaki. Wyobrażam sobie siebie, zjadającego trzy lizaki na raz. Stoję w ślicznej bluzce. O nie! A jak pobrudzę tę bluzkę lizakami?! Biorę bluzkę, a lizaków jutro nie będzie, bo mam bluzkę, mimo że wolę lizaki. A ile ta bluzka kosztuje? O ku*wa! Ale drogo! Kupię na rynku, a jutro przyjdę po jednego lizaka. – Tak dokładnie wyglądała Pani Henia biorąca do ręki i odkładająca w kółko dezodorant w kulce: wezmę, albo nie, albo tak. Albo nie! Tak! Nie! Tak! A ile to kosztuje? Ile?! O Bożeee, pójdę do Rossmanna!

Tak. Pani Henia wypowiedziała te słowa, po czym zaczęła bić się w pierś i prawie płacząc przepraszać. – Wiecie Państwo, ja nie mam nic do Was, no ale po prostu tu jest dużo drożej – mówi, tłumacząc nam swoją decyzję. – Ja Państwa lubię, no ale to jest troszkę za drogie.

– Nic się nie stało Pani Heniu – odpowiadamy zgodnie z Elą, po czym wymieniamy się szybkim, niezauważalnym dla klientki uśmiechem mówiącym głównie jedno: my, studenci, idiotami też nie jesteśmy! Bo przecież Pani Henia chyba nie myślała, że my, zarabiając 1400 zł, robimy wszystkie zakupy w tym właśnie sklepie? Nie opłaca nam się to nawet po ośmioprocentowej zniżce od Szefowej. Każdy z nas, po zrobieniu zakupów, zbierał paragony, na którym podpisywała się druga osoba ze zmiany. Do dzisiaj jestem w szoku, że dziewczyny nie próbowały oszukiwać, umawiając się między sobą, że podpiszą sobie w miesiącu dodatkowo kilka paragonów zostawionych przez klientów. Chyba że tak dobrze to przede mną ukrywały. Na koniec miesiąca szefowa podliczała ile pieniędzy wydaliśmy w sklepie, nie licząc biletów i papierosów, i zwracała nam 8% wydanej kwoty. Szał. Czyli jeśli rozpustnie wydaliśmy w ciągu miesiąca stówkę, to otrzymywaliśmy zwrot w niebotycznej sumie ośmiu złotych W pierwszym lepszym supermarkecie, za te same zakupy zapłacilibyśmy maksymalnie 60 zł.

Pani Henia o tym jednak nie wiedziała, myśląc przez chwilę, że się na nią obrazimy. A my myślimy tak jak ona, tylko bardziej świadomie. Ja piwo też kupiłbym w supermarkecie, wbrew temu, co myśli o nich Szefowa, a o czym już za chwilę.

Wracając do Pani Heni – jest to dla mnie przykład pozytywny. Mimo alkoholizmu i całkowitego braku pomysłów na przyszłość, potrafiła się odnaleźć w tym pochrzanionym świecie – żyje po prostu tak, jak jej się to podoba, mimo że inni mówią o niej rzeczy niekoniecznie pochlebne.

Lepiej od Pani Heni traktowany jest tylko Pan Roman – starszy wdowiec, który w sklepie zjawia się zawsze z psem. Bunia naturalnie zostaje na zewnątrz. Nie rozumiem, dlaczego na jej widok wszystkie sprzedawczynie dosłownie sikają w gacie. Szedłem kiedyś na ranną zmianę i razem z Karoliną i Elą umówiliśmy się na stacji metra. Po drodze do sklepu spotkaliśmy pana Romka i psa, który na widok dziewczyn zaczął machać ogonem, a one zaczęły do niego lecieć, jak na spotkanie z ukochanym, wyściskały go, jakby był malutkim, słodziutkim, uśmiechającym się bobasem. A przecież to tylko pies. W dodatku kundel, czyli wyglądający przeciętnie. Nie rozumiem tej ekscytacji, no ale jestem tylko facetem.

Wracając do pana Romka – jest on jedynym klientem, który dostaje cokolwiek na krechę. Ciężko jest mu utrzymać emeryturę do pierwszego i pod koniec grudnia byłem świadkiem, jak Szefowa powiedziała dziewczynom, że panu Romkowi nawet alkohol można dać na krechę – w końcu zbliża się Sylwester. Dociekałem się między nimi jakiś powiązań rodzinnych, ale bezskutecznie. To po prostu zwykłe zaufanie. Większe, niż to, którym Szefowa obdarzała swój personel. Niestety.